



*Z Chris co rano biegamy.*

*Tu ziemia, po której chodzimy, ma kolor cynamonu, biegamy więc po cynamonowych ścieżkach między niskimi jasnoszarymi murkami. Figowce są zielone, drzewa oliwne – srebrzyste, a góry w oddali – granatowe.*

*Potem wracamy, pijemy na czerwonawobrzązowym stole czarną kawę i białe mleko, jemy żółty ser i ciemnofioletowe figi, po czym jedziemy do Konobe. Pływamy w chłodnym szmaragdowozielonym morzu między oślepiająco białymi skałami. Na tej wyspie po prostu ktoś za długo majstrował w Photoshopie i podejrzewam, że był to Pan Bóg.*

*Pantofle do pływania sprawiają mi coraz większą radość. Może pływanie w obuwiu jest takie przyjemne dlatego, że masz wrażenie podróży.*

*W tym morzu wszystkie cele są osiągalne. Nie ma bezkresnego horyzontu, który zawsze się oddala. Możesz dotrzeć do każdego miejsca, jakie widzisz, byle tylko wystarczająco długo płynąć.*

*Tyle, że jest zimno.*

*Dziwny sierpień. Temperatura dwadzieścia dwa stopnie – i w wodzie, i na lądzie. Słońce jest rażąco jaskrawe, ale w chwili, gdy zaczynają się uwijać chmury, z miejsca marzniesz. A chmury uwijają się prawie bez przerwy, chociaż nie ma wiatru, a morze jest gładkie jak lustro.*

*O szóstej wyruszamy z „apartamentu” i idziemy napić się piwa w gospodzie. Jesteśmy przemarznięte, mamy mokre włosy i całe jesteśmy mokre, upojone zimnem, przyjemnie ścierpięte ze zmęczenia. Mówimy niewiele – uśmiechamy się błogo i patrzymy na zachód słońca. Każdego wieczoru jest inny.*

*Gospoda nas zaakceptowała. Jesteśmy tymi dwiema ubranymi babkami, które co wieczór siadają przy tym samym stoliku, nic nie mówią, tylko się uśmiechają. Już nikt nie pyta, co zamawiamy. Kelner w długim fartuchu po prostu unosi dwa palce i przynosi piwo. Stolik jest zawsze wolny. Wszyscy wiedzą, że on jest nasz. Przypuszczam, że biorą nas za parę.*

*Potem wsiadamy do samochodu, jedziemy do domu i siadamy przy stoliku pod pergolą. Jemy gotową pizzę, coś z grilla lub spaghetti. Pijemy po jeszcze jednym piwie. Nie mówimy dużo. Emczo nauczył się milczeć albo myśmy go w jakiś sposób zaraziły. Zmywamy, myjemy zęby i idziemy spać.*

*Każdy następny dzień jest taki sam, jak poprzedni.*

*Moje pieniądze topniały w zastraszającym tempie podczas każdego zakupu, bo starałam się dawać tyle, co oni, a oni robili zakupy jak ludzie z Monachium. Za każdym razem bagażnik niemal pękał i zastanawiałam się, kiedy zjemy te wszystkie rzeczy, które zgromadziliśmy. Najczęściej jedliśmy gotową pizzę, którą Emczo kupował, podczas gdy my byliśmy na plaży.*

*Ciągle jeszcze nie znalazłam ani poczty, ani jakiegoś miejsca z internetem i nie mam bladego pojęcia, co się dzieje w Sofii.*

*Próbowałam policzyć, od ilu dni tu jestem, ale się plączę. Trzy razy zaczynałam i trzy razy się pomyliłam. Nie jestem pewna, jaki jest dzisiaj dzień – niedziela, poniedziałek czy wtorek. Bardziej mnie ciekawi obserwowanie figowca i znajdowanie owoców, które dojrzeją akurat na jutrzejsze śniadanie.*

*Pod nogami plączą mi się dwa bezdomne koty, są takie głodne, że jedzą wszystko, nawet chleb. Ja im jednak rzuciłam prawie całą swoją porcję polędwicy. Nie wiem, co z nimi będzie później, kiedy wczasowicze wyjadą. Mam nadzieję, że w trawie znajdą dość polnych myszy.*

*Mam takie uczucie, jakbym szybowiała w powietrzu i straciła wszelki kontakt ze swoim poprzednim życiem.*



Tworzywem pracy astrologa jest Los, tak jak tworzywem pracy szewca jest skóra, a kowala – metal. Ta myśl nie jest moja, przeczytałam ją w książce. W jednym z najlepszych podręczników astrologii prognostycznej, na jaki trafiłam.

Los nie działa tylko w określonych momentach. Jego oddziaływanie, co zrozumiałe, przejawia się równomiernie w całym ludzkim życiu, ale przez większość czasu jest to trudne do zauważenia. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że każdy dzień jest taki sam i że ludzie robią jedno i to samo. Wstają,

jedzą śniadanie, idą do pracy, robią zakupy, oglądają telewizję. Od czasu do czasu się z kimś kłócą albo zapraszają gości czy nadwerężają sobie kostkę, ale nie wydaje się, żeby to miało szczególne znaczenie. Dni mijają i nic się nie zmienia, tylko spódniczka przestała na tobie dobrze leżeć albo pralka się zepsuła. I nagle twój mąż zostaje ranny w wypadku samochodowym i amputują mu nogę, dziecko okazuje się narkomanem, twoja firma ulega likwidacji i stajesz się bezrobotna, a potem idziesz na bezpłatne badanie profilaktyczne i okazuje się, że masz raka piersi. Albo nagle zakochuje się w tobie nieprawdopodobnie przystojny i bogaty mężczyzna, o jakim nigdy nie marzyłaś, ofiarowuje ci pierścionek z wielkim brylantem i chce, żebyś z nim wyjechała do Ameryki, a ty dla żartu wypełniasz kupon totolotka i zgarniasz jackpot, dokładnie w tym samym czasie twoje dziecko zajmuje pierwsze miejsce w międzynarodowym konkursie matematycznym i zostaje przyjęte do Harvardu z pełnym stypendium, co zbiega się w czasie ze śmiercią bogatej bezdzietnej ciotki, która zapisuje ci w spadku willę nad morzem.

Jest udowodnione, a i każdy jest o tym w głębi serca przekonany: nieszczęścia przychodzą seriami. I wtedy mówimy: „Los”. Mogłoby się wydawać, że Los nie działa stale, tylko pojawia się od czasu do czasu i wali nam się na głowę.

Los działa jednak oczywiście bez ustanku, te puste okresy, w których niby nic się nie dzieje, są również częścią Losu. Stanowią one tę większą część

każdego ludzkiego życia, a niektórzy uważają, że i szczęśliwszą.

Tyle tylko, że te przykłady, które dałam, nie są dobre. Zdarza się raczej tak: twojemu mężowi amputują nogę, a w tobie zakochuje się atrakcyjny milioner i chce cię zabrać do Ameryki, po czym dowiadujesz się, że twój syn jest narkomanem i kradnie milionerowi smartfona, kiedy zaś w drodze na badania profilaktyczne przypadkiem wstępujesz do punktu toto i wypełniasz kupon, trafiasz szóstkę, a wynik badań wykazuje raka piersi.

Z jakiego powodu wydarzenia przychodzą seriami i dlaczego Los tak zdecydowanie ingeruje tylko w pewnych okresach – to jest jasne dla każdego astrologa. Chodzi o tranzyty. Jakaś planeta przesuwa się po niebie i natrafia na szczególnie ważny punkt w twoim horoskopie – na przykład na skupisko kilku planet. W ten sposób aktywizuje jednocześnie wiele aspektów twojej osobowości i samego Losu. I pojawiają się różne wydarzenia. Z początku drobniejsze, bo planeta dopiero zbliża się do tego skupiska, lecz po pewnym czasie nadchodzą bardziej znaczące zbiegi okoliczności. To znaczy, że Los jest już blisko. Tyle że większość ludzi przesypia ten moment. W ogóle go nie zauważają albo wydaje im się, że są to po prostu zabawne przypadki.

Tak jednak nie jest.

Dla każdego astrologa jest więcej niż jasne, co oznaczają zbiegi okoliczności – nadchodzące oddziaływanie tranzytu. Jest ono wciąż jeszcze słabe,

ale wpływa na jedne i te same rzeczy, w dodatku w jeden i ten sam sposób, dlatego to, co się zdarza, ma ze sobą wiele wspólnego. Na miesiąc przed katastrofą twój mąż może złapać gumę, dostać mandat za przekroczenie prędkości, potknąć się na schodach i zranić w kolano, zgubić prawo jazdy i skaleczyć się przy gołeniu. Jeśli wszystko to zdarzy się w ciągu jednego miesiąca, to trzeba być ślepym, żeby nie zauważyć tych ostrzeżeń związanych z powtarzającym się tematem: rana, samochód. Zbiegi okoliczności to oznaki zbliżającego się Losu. Tyle tylko, że ludzie rzeczywiście są ślepi, albo raczej – śpiący.

Kiedy te zbiegi okoliczności występują coraz częściej, a ty za mało wiesz, by je samodzielnie odczytać, dobrze jest zwrócić się do astrologa. Może ci on bowiem powiedzieć: nie wsiadaj do samochodu przez cały dzień dwudziestego ósmego listopada, bo wówczas tranzyt działać będzie z największą mocą. Nie jest jednak pewne, czy to pomoże. Możesz po prostu iść sobie chodnikiem i zostać potrącony przez samochód.

I to jest wielka zagadka astrologii – w jakim stopniu człowiek może świadomie przeciwdziałać temu, co wyznaczyły gwiazdy. Ja należę do tych, którzy wierzą, że to możliwe.

Nie tylko jednak poprzez świadome działania – świadomość po prostu nie jest wystarczająco silna. Istnieją też inne środki i jestem gotowa się do nich uciec, kiedy to będzie naprawdę konieczne.

Wciąż jeszcze nie wiem, czy ten przypadek jest

właśnie taki, bo w ogóle nie spojrzałam na wydruk. Po prostu zrobiłam go na drukarce w pracy, złożyłam i schowałam do torebki.

Nie spieszę się. To jest jedna z najważniejszych lekcji, które przerobiłam. Ludzie bez przerwy się spieszą i nie zdają sobie sprawy, że spieszą się do śmierci.

Ja się nie spieszę.

Wpuszczam wodę do wanny i powoli się rozbiegam. Rzucam na podłogę wszystkie rzeczy, w których dziś byłam w pracy. Nigdy ich nie wkładam drugi raz. Zbieram ubranie z podłogi i wrzucam do kosza na pranie.

Powoli zanurzam się w wodzie. Czuję strumień, który wibruje na moim ciele. Zamykam oczy i zaczynam głęboko oddychać.

Potem mówię głośno: „Ja kontroluję ten świat i ja go stworzyłam”. Powtarzam to kilka razy, żeby zapamiętać, jak brzmi. Potem po prostu oddycham i dalej słyszę w głowie swój własny głos.

„Ja kontroluję ten świat i ja go stworzyłam”.